

MAREK PIWOWARCZYK**(Lublin)****FORMALNA NIESAMOISTNOŚĆ WŁASNOŚCI****1. ACCIDENS NON EST ENS SED ENTIS**

Roman Ingarden w kilku miejscach *Sporu o istnienie świata* wyraża przekonanie, że ontyczny status własności nie wyczerpuje się w ich bytowej niesamodzielnosci i funkcji przysługiwania przedmiotowi oraz funkcji jego ograniczania (np. S II/1, 91; 416)¹. Aby dookreślić ów status Ingarden wychodzi od scholastycznej formuły *accidens non est ens sed entis* – przypadek nie jest bytem, lecz czymś z bytu. Polski fenomenolog tę samą myśl oddaje metaforą: „własności idą na rachunek przedmiotu”. Z powodu swej formy, która jest właśnie przysługiwaniem czemuś, własność nie jest czymś samym dla siebie. Własność nie jest podmiotem własności, a więc to wszystko, co w niej da się wyróżnić, jest czymś zawartym w samym przedmiocie, któremu własność przysługuje. Weźmy pod uwagę przykład stalowej sztaby, która jest twarda. Materią własności bycia twardym jest jakość twardości. Otóż twardość ta nie ucieleśnia się w samej własności, a potem dopiero niejako pośrednio w sztabie, lecz jest immanentna od razu samej sztabie.

Z powodu płynącego z formy braku immanencji jakości w samej własności, można ten moment ontycznej charakterystyki własności nazwać, za Markiem Rosiakiem², formalną niesamoistnością własności. Własność to pewna ucieleśniona w przedmiocie jakość, pełniąca funkcję określania przedmiotu nie w tym, co on jest, ale w tym, jaki on jest,

¹ *Spór o istnienie świata*, cytuję w tekście głównym: rzymska cyfra oznacza numer tomu, cyfra arabska po ukośniku – numer woluminu (w przypadku tomu II). Cytuję wydanie III *Sporu* (Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1987).

² M. Rosiak, *Własności relacyjne, całości i przedmioty wyższego rzędu*, „Principia” 30 (2001), s. 120–121.

a więc stojąca w formie przysługiwania przedmiotowi. Jakościowa zawartość własności nie jest jej *własną* zawartością, lecz jest jakościowym momentem przedmiotu. Wszystkie powyższe stwierdzenia wydają się czymś zupełnie trywialnym. Moim zdaniem wyrażają jednak pewną podstawową intuicję ontologiczną, która często we współczesnej ontologii jest zapominana: własność nie jest jakimś dodatkowym bytem wobec przedmiotu, choćby nawet miał to być byt nieodłączalny od przedmiotu. Przedmiot określony jest jakością, jaką niesie ze sobą własność nie dlatego, że jakość ta bezpośrednio ucieleśnia się we własności i za jej pośrednictwem w przedmiocie. Własność jest raczej, by znów użyć wyrażenia Rosiaka, przezroczysta³, nie zasłania sobą przedmiotu.

Niesamodzielnosc własności jest o tyle specyficzna, że płynie dopiero z jej formalnej niesamoistności. W związku z tym po raz kolejny wychodzi na jaw kombinacyjno-transformacyjny charakter ontologii Ingardena. Formalna niesamoistność własności modyfikuje sens jej niesamodzielnosci. Własność nie jest niesamodzielną wobec przedmiotu tak samo, jak np. czerwień wobec barwności – nie powiemy, że czerwień idzie na rachunek barwności, że jest czymś z barwności. W tym ostatnim wypadku nie dochodzi do formalnej niesamoistności czerwieni wobec barwności, tzn. jakość czerwieni nie ucieleśnia się w jakości barwności, ale jedynie ją dookreśla, z tego względu, że mamy tu do czynienia ze związkiem typu *determinabile-determinans*.

Przeciwko powyższym stwierdzeniom można wysunąć co najmniej dwa zarzuty. Po pierwsze, można argumentować, że konsekwencją takiego stanowiska będzie teza o niesamoistności samego przedmiotu w tych aspektach, w jakich jest określony przez własności. Skoro wszystko we własności idzie na rachunek przedmiotu, to również i ich formalna niesamoistność. Jest to zarzut podobny do tego, jaki rozważał Ingarden w odniesieniu do niesamodzielnosci własności (S II/1, s. 92–100). Myślę, że polega on na nieporozumieniu. Z samego okre-

³ Zob. M. Rosiak, *Formal and Existential Analysis of Subject and Properties* [w:] *Essays in Logic and Ontology*, red. J. Malinowski, A. Pietruszczak, Amsterdam–New York 2006, s. 291. W prywatnej korespondencji prof. Marek Rosiak podkreślił, że w chwili obecnej zachowuje dystans zarówno wobec przywołanej terminologii, jak i wobec koncepcji formalnej niesamoistności własności. Ja sam (w chwili dokonywania korekty – 13 maja 2011) również mam wątpliwości co do terminologii, która w kontekście filozofii Ingardena może wywoływać nieporozumienia. Nie znajduję jednak jakiegoś lepszego wyrażenia, które nadawałoby się na nazwę analizowanego w tekście momentu bytowego charakteryzującego własność.

ślenia formalnej niesamoistności własności wynika, że jakościowa ich zawartość jest przedmiotowi immanentna – właśnie jemu, a nie własnościom samym w sobie. Przedmiot oczywiście jest immanentnie określony, ma swój fundament bytowy w sobie. To, że jego własności nie są formalnie samoistne nie znaczy, że są projektowane przez świadomość (jak to jest w przypadku przedmiotów czysto intencjonalnych), bądź wyznaczone przez zewnętrzne czynniki (jak w przypadku przedmiotów empirycznie możliwych). Własność jest niesamoistna formalnie w tym sensie, że jej materia jest niejako „pożyczona” od przedmiotu, któremu własność przysługuje. Z tego względu nie tylko jest wobec przedmiotu niesamodzielna, ale też ma w nim swój fundament bytowy.

Drugi zarzut można oprzeć na fakcie, że sam Ingarden niejednokrotnie za Heringiem mówił, iż materia własności bezpośrednio określa własności, zaś pośrednio przedmiot. Sam Hering twierdził przecież, że materia jakości jest bezpośrednią *morphe* własności, a pośrednią *morphe* przedmiotu⁴. Myślę jednak, że musimy baczyć na nieściśłość słów „pośrednio” i „bezpośrednio”, użytych w tym argumentacie. Moim zdaniem błędem jest twierdzić, że bezpośredniość *morphe* własności polega na tym, że jest ona naturą konstytutywną własności. Przecież własność nie ma własnego „co”, własnego „ja” – jest tożsamościowo zależna od przedmiotu i to w ten sposób, że nie jest „coś”, lecz „czymś z czegoś”. Uznając, że własność ma własną naturę konstytutywną, czynimy z niej przedmiot, hipostazujemy ją. Jak bowiem będę jeszcze argumentował w trzecim paragrafie, natura konstytutywna przedmiotu nie tylko bezpośrednio go określa w tym, co on jest, lecz również uzdalnia go do bycia podmiotem, a więc kształtuje go w jego formalnie rozumianej przedmiotowości. Z kolei, jeśli mówimy, że przedmiot pośrednio konstytuowany jest przez materię własności, to przecież nie oznacza to takiego sposobu pośredniości, jaki zachodzi przy materii przedmiotu, którą przedmiot ma dlatego, że posiada pewne części – kawałki. Wtedy to te części „użyczają” mu niejako swojej materii. Można powiedzieć, że przedmiot byłby niesamoistny w swym własnościowym uposażeniu, gdyby to własności bezpośrednio posiadały materię same dla siebie i niejako „użyczały” jej przedmiotowi przez to, że do niego należą. Nie na tym polega sens pośredniości własnościowego uposażenia przedmiotu, lecz na tym, że własności to takie jakości, które nie stano-

⁴ Zob. J. Hering, *Uwagi o istocie, jakości idealnej i idei*, tłum. A. Mordka, „Sofia” nr 4/2004, s. 195–196.

wią o „ja” przedmiotu. Nie są one jednak przez przedmiot „pożyczone” i w tym sensie są bezpośrednio jego. Do tych wątków również wróć w trzecim paragrafie.

2. ACCIDENTIS ESSE EST INESSE

Z przytoczonym wyżej sloganem *accidens non est ens sed entis* scholastycy wiązali inny: *accidentis esse est inesse*. Sposób istnienia własności zawiera w sobie moment inegzystencji – bycia w czymś innym, przeciwstawiony momentowi subzystencji – bycia w sobie. Ponieważ inegzystencja jest czymś, co płynie z formalnej niesamoistności własności, to jest pewną *szczególną* odmianą niesamodzielnosci.

Byty subzystujące są samodzielne nie tylko w tym sensie, że nie wymagają dopełnienia przez byty ze swego otoczenia, ale przede wszystkim w tym sensie, że są „podmiotami” swojego istnienia – istnieją swoim własnym istnieniem. Coś, co cieszy się jedynie inegzystencją, nie jest „podmiotem” swojego istnienia, ale istnieje istnieniem czegoś innego. W przypadku własności, istnieją one istnieniem przedmiotu, któremu przysługują, partycypują w jego istnieniu.

Ingarden twierdził, że związek przedmiotu z jego istnieniem jest ściślejszy niż np. związek dwóch stopionych ze sobą jakości. Pisał, że rzecz we wszystkich swych częściach i momentach przeniknięta jest przez swe istnienie: „[j]est ona dzięki temu, że jest przeniknięta swym istnieniem” (S I, 77). Otóż, jak się zdaje, konsekwencją formalnej niesamoistności własności jest to, że nie mają one swojego istnienia, które niejako bezpośrednio przenika własność, a które dopiero pozostaje w jakimś, choćby bardzo ścisłym, związku z istnieniem przedmiotu, lecz przeniknięte są istnieniem samego przedmiotu. Używając tomistycznego sformułowania, które w tym kontekście wydaje się być dopuszczalne, istnienie przedmiotu aktualizuje również własności tego przedmiotu.

Można postawić tu jednak następujący zarzut: skoro, jak twierdzi Ingarden, nie ma istnienia w ogóle, lecz tylko istnienie w pewnym sposobie, to wydaje się wykluczone, aby własności istniały istnieniem przedmiotu, skoro jego istnienie jest samodzielne, a ich istnienie jest niesamodzielnne. I znów twierdzą, że jest to nieporozumienie. Uważam, że należy odróżnić istnienie bytu od sposobu istnienia bytu, tj.

typu uwarunkowania istnienia. Sposób istnienia jakiegoś bytu definiuję jako zespół płynących z idei tego jestestwa warunków jego istnienia. Uważam zatem, że pluralizm egzystencjalny nie polega na zastąpieniu opozycji „istnienie–nieistnienie” różnymi odmianami, czy też typami istnienia, lecz na tym, że możliwe są różne odmiany zespołów uwarunkowań istnienia. Nie chodzi więc o to, że istnienie czegoś jest mniej bądź bardziej intensywne, że jest słabsze bądź mocniejsze, że jest mniej bądź więcej istnieniem, że coś istnieje bardziej bądź mniej, ale o to, że uwarunkowania istnienia są mocniejsze bądź słabsze. Coś istnieje albo nie istnieje – i nie ma tu możliwości pośrednich, lecz jeśli coś istnieje, to może być w różny sposób w istnieniu uwarunkowane i właśnie to stanowi o „egzystencjalnej mocy” tego czegoś. Otóż uwarunkowanie istnienia własności polega na tym, że istnieją one faktem istnienia przedmiotu i na tym polega ich szczególna niesamodzielnosc. Partycypując w istnieniu przedmiotu własności nie mogą partycypować we wszystkich warunkach istnienia tego przedmiotu dlatego, że z racji ich formy ich istnienie jest uwarunkowane również przez ów przedmiot, tzn. jednym z warunków istnienia własności jest to, że istnieje ona istnieniem przedmiotu.

Należy tu wskazać na jeszcze jeden rys sposobu istnienia własności. Uważam, że aby dobrze oddać ich status ontyczny należy wypracować eksplanacyjną koncepcję zależności ontologicznej⁵. Chodzi o to, że sens inegzystencji polega również na tym, że własności istnieją *dlatego*, że istnieje przedmiot, a nie odwrotnie. Oczywiście eksplanacja musi tu być rozumiana nie epistemologicznie, ale ontologicznie, tj. w terminach stanowienia racji, w tym wypadku racji istnienia. Istnienie własności jest ufundowane w istnieniu przedmiotu i w tym, że przedmiot jest jakiś. Np. mądrość Sokratesa istnieje dlatego, że istnieje Sokrates i Sokrates jest mądry. To, że pewna własność istnieje, że jest realnym składnikiem rzeczywistości, znaczy tyle, że istnieje pewien przedmiot, którego jedna z określonych jakości pełni wobec niego *funkcję* własności, lub jeszcze inaczej: własność istnieje dlatego, że jest jakością przedmiotu pełniącą funkcję przysługiwania temu przedmiotowi, tzn. jest jakością czyniącą przedmiot jakimś, a nie określającą go w jego „cosiości”.

⁵ Zarys takiej teorii, nie pozbawionej jednak braków, podał B. S. Schnieder w artykule *A Certain Kind of Trinity: Dependence, Substance, Explanation*, „Philosophical Studies” 129 (2006), s. 393–419.

3. FORMALNA NIESAMOISTNOŚĆ WŁASNOŚCI A NIEREDUKOWALNOŚĆ FORMY „PODMIOT-WŁASNOŚCI” DO FORMY „CAŁOŚĆ-CZĘŚCI”

Przedmiot indywidualny ma strukturę formalną „podmiot-własności”. Znaczy to tyle, że przedmiot to podmiot własności wraz z owymi własnościami, bądź mówiąc sztucznie: przedmiot to uwłasnościowiony podmiot własności. Forma „podmiot-własności” jest właściwie układem skorelowanych ze sobą i niesamodzielnych względem siebie funkcji podmiotowania i przysługiwania. Pierwszą z nich pełni przedmiot, jako określony naturą konstytutywną, drugą pełnią liczne jakości, nie stanowiące o tym, co przedmiot jest, ale jaki jest.

Ingarden z całym naciskiem podkreślał, że forma „podmiot-własności” jest podstawowa. Znaczy to tyle, że jeśli coś istnieje, to albo ma taką formę, albo jest ufundowane na przedmiotach taką formę posiadających. Taka mocna teza nie została przez Ingardena dostatecznie uzasadniona. Wspomina on jedynie, że do ogólnej idei materii należy to, że musi ona stać w takiej formie (S II/1, s. 358–359). Wydawać by się mogło, że w związku z tym pewne *materie* muszą pełnić funkcję podmiotowania, a inne przysługiwania. Ale przecież nie powiemy nigdy, że to natura konstytutywna pełni funkcję podmiotowania, albo że własności przysługują naturze konstytutywnej. Sam Ingarden nigdy tak się nie wyraża. Mówi natomiast często, że natura konstytutywna jest materią podmiotu własności i pełni funkcję bezpośredniego określania przedmiotu w tym, co on jest. Ścisłej mówiąc natura konstytutywna jest materią *przedmiotu* ujętego w funkcji bycia podmiotem. Skoro jednak sama nie może pełnić owej funkcji, to musi być tak, że jej określanie przedmiotu w tym, co on jest, jednocześnie uzdalnia przedmiot do „przyjęcia” własności. Jej konstytutywność polega więc również na tym, że konstytuuje ona przedmiot w jego podmiotowości – czyni go *suppositum*⁶. Własności skorelowane są z przedmiotem *jako* określonym naturą konstytutywną.

Zauważyć można, że takie rozumienie formy podmiotu-własności opiera się na nieco innym niż samego Ingardena pojęciu formy w ogóle. Dla Ingardena forma I jest tym, co radykalnie niejakościowe w czymś stoi to, co jakościowe w najszerszym tego słowa znaczeniu (S II/1, s. 40–41). Moim zdaniem, jest to bardzo szerokie pojęcie for-

⁶ Ingarden nie formułuje takiej tezy wprost, ale ją w pewnym miejscu niejasno sugeruje (S II/1, s. 360).

my. Stąd, jak się zdaje, każda odmiana jedności między jakościami jest formą. W analizach formalno-ontologicznych Ingardenowi chodzi jednak o coś, co sam nieraz nazywa formą kategorialną. Można ją uznać za jedno, obok sposobu istnienia, z principiów kategorialnych decydujących o tym, do jakiej kategorii ontologicznej należy dane jestestwo. Otóż, jak się zdaje, nie każda forma I w Ingardenowskim sensie jest formą kategorialną. Przecież to, że jedna jakość dookreśla drugą, a więc stoi w formie dookreślenia (gdy np. czerwień dookreśla barwność), nie przesądza o kategorialnej charakterystyce takiego stopu jakości.

Z drugiej strony Ingardenowska definicja formy I sugeruje, że forma I jest swoistego rodzaju rusztowaniem dla jakości nieuformowanych. Przeczy to jednak wielu tezom Ingardena, który postuluje istnienie form I, w których stoją materie, ale już (w inny sposób) uformowane. Np. forma „częściowość” jest formą I, ale stoją w niej przedmioty indywidualne uformowane formą I „podmiot-własności”.

Myślę też, czemu już wielokrotnie dałem wyraz, że wyrażenie „stoi w formie” należy rozumieć jako „pełni funkcję”. Stąd moim zdaniem forma kategorialna, w jakiej stoi jakaś jakość, jest funkcją, jaką ta jakość pełni, ale nie wobec innych jakości, lecz wobec przedmiotu, którego jest materią. Jak wspomniałem, w przedmiocie indywidualnym ucieleśnione są jakości, które pełnią wobec niego funkcję bezpośredniego określania i funkcję przysługiwania. To, że przedmiot jest podmiotem, jest tylko niejako drugą stroną tego, że pewne jakości mu przysługują (pełnią funkcję przysługiwania), ale jakości mogą przysługiwać wyłącznie pewnemu „coś”, a więc jako podmiot przedmiot musi być określony, ale już oczywiście nie przez własności, lecz przez naturę konstytutywną, która czyniąc go pewnym „coś” formuje go jako podmiot. Innymi słowy coś, czemu przysługują własności, nie może mieć formalnej natury konstytutywnej, tzn. nie może być czystym podmiotem. Wtedy bowiem hipostazujemy *funkcję* pełnioną przez przedmiot – podmiot nie jest elementem przedmiotu, lecz funkcją, jaką przedmiot pełni wobec własności.

Po tej dłuższej dygresji na temat formy wracam do głównego toku wywodów. Nie zamierzam w tym miejscu przeprowadzać rozumowania uzasadniającego tezę o podstawowym charakterze formy podmiotu-własności, a skupię się na słabszej tezie o nieredukowalności takiej formy do formy „całość-części”, oraz jej nieredukowalności do formy III. Ingarden i jego twórczy kontynuatorzy podawali szereg argumentów na ich rzecz. Ja pragnę dodać jeszcze jeden – argument z formalnej niesamoistności własności.

Forma „całość-części” jest korelacją dwóch form I: całościowości i częściowości (S II/1, s. 108–109). Natomiast forma III to układ stosunków między częściami pewnej całości (sposób uporządkowania, organizacji części) (S II/1, s. 41). Odpowiada jej materia III – dobór części. Między formą I „całość-części” a formą i materią III zachodzą liczne związki, których tu nie będę rozważał. Dość powiedzieć, że w skład materii III wchodzi zawsze coś, co pełni funkcję (stoi w formie I) bycia częścią. Z kolei forma III zdaje się umożliwiać formę I „całościowość”, ale też skorelowaną z nią formę częściowości.

Redukcja formy podmiotu-własności do formy „całość-części” polega na uznaniu, że przedmiot, jako podmiot, jest po prostu całością, w skład której wchodzi własności. Wtedy przysługiwanie to tyle, co bycie częścią, natomiast być podmiotem własności to tyle, co być skomponowanym przez własności. Związek formalny, jaki zachodzi między podmiotem a własnościami, sprawdza się tu do relacji kompozycji. Nie ma wtedy miejsca na naturę konstytutywną przedmiotu — wszelka jego materia to materia własności.

Z kolei redukcja formy I do formy III polegałaby na tym, że *związek formalny* podmiot-własności staje się związkiem nie między przedmiotem a jego własnościami, lecz między dwoma częściami przedmiotu. Wtedy jest miejsce na naturę konstytutywną, ale jest ona wówczas jedną z części przedmiotu. W takim przypadku tak naprawdę jednak znika specyfika związku podmiot-własności, bo zarówno natura konstytutywna, jak i własności, pełnią taką samą funkcję wobec przedmiotu: funkcję bycia częścią, choć być może natura jest częścią najważniejszą. Oczywiście między naturą a własnościami mogą zachodzić wielorakie związki, ale żaden z nich nie będzie polegał na przysługiwaniu, *resp.* podmiotowaniu. Pomysł, aby jedną z części przedmiotu uczynić nie naturą, ale podmiot ukwalifikowany naturą, też na dłuższą metę się tu nie przydaje, bo jeśli chcemy przeprowadzić konsekwentną redukcję, to musimy przedmiot traktować nie jako podmiot, ale jako coś, co za jedną ze swoich części ma podmiot ukwalifikowany naturą konstytutywną. Przedmiot wtedy dosłownie składa się z podmiotu i własności, a nie jest podmiotem własności. Ingarden natomiast często powtarza, że natura konstytutywna stanowi o „ja” przedmiotu, że w niej przedmiot się prezentuje we własnej osobie, że ona rozpościera się na wszystkie własności (S II/1, s. 77–79; 419–421), co wyklucza, aby rozumieć ją, czy też podmiot nią ukwalifikowany⁷ jako część przedmiotu.

⁷ Na marginesie: znów dochodziłoby tu do reifikacji funkcji podmiotowania.

Zauważmy przy tym, że w takiej wizji przedmiotu natura konstytutywna zdegradowana zostaje do pewnej wiązki własności istotnych. Jej konstytutywność polegałaby wtedy na jej konieczności, a przecież nie tylko o to chodzi. Oczywiście to, co przedmiot jest, jest dlań konieczne, ale konieczny jest też dla niego pewien zasób tego, jaki on jest. Odmienność natury i własności istotnych nie jest odmiennością tego, co konieczne od tego, co niekonieczne.

Główny argument Ingardena przeciw wiązkowej teorii przedmiotu (bo z nią istotnie mamy tu do czynienia), opiera się na założeniu, że jej przedstawiciele (redukcjoniści) zakładają, iż organizacja własności w wiązce ma charakter relacyjny w zwykłym znaczeniu słowa „relacja”, a własności traktuje się jako samodzielne kawałki (S II/1, s. 152–161). Możliwe jest jednak pomyślenie takiej koncepcji wiązki, w której nie przyjmuje się tego założenia. Na przykład Peter Simons twierdzi, że to, co łączy jakości w wiązkę, to zależności fundowania jednej jakości przed drugą, powodujące, że między pewnymi jakościami zachodzi obustronna silna zależności egzystencjalna. Takie jakości tworzą jądro wiązki i uznane zostają za naturę konstytutywną przedmiotu (tj. wiązki). Jakości takie są generycznie zależne od pewnych jakości spoza jądra, tzn. muszą współwystępować z jakościami pewnego rodzaju, choć niekoniecznie ze ściśle określonymi (tymi oto) jakościami⁸. Podobną koncepcję wysunął Arda Denkel, z tym że on twierdzi, że jakości w wiązce nasycają się wzajemnie⁹. Obie te koncepcje obywają się bez dodatkowej relacji łączącej jakości – jakości wiążą się ze sobą bezpośrednio. Takie koncepcje wiązki¹⁰ są więc dość poważnym wyzwaniem dla tezy o nieredukowalności formy podmiotu-własności do formy całości-części, czy też nieredukowalności związku przedmiotu z własnościami do związku porządkującego części.

Moim zdaniem nieredukowalność owa leży nie w tym, czy też nie przede wszystkim w tym, że związek formalny przedmiotu z własnościami nie jest relacją, lecz w tym, że wraz z taką redukcją odwrócony zostaje kierunek zależności eksplanacyjnej. Jeśli przedmiot jest cało-

⁸ Zob. P. Simons, *Particulars in Particular Clothing: Three Trope Theories of Substance*, „Philosophy and Phenomenological Research”, 54 (1994), nr 3, s. 553–575; tenże, *Farewell to Substance: A Differentiated Leave-Taking*, „Ratio (new series)”, 11 (1998), nr 3, s. 235–252; tenże, *Identity Through Time and Trope Bundles*, „Topoi”, 19 (2000), s. 147–155.

⁹ Zob. A. Denkel, *Object and Property*, Cambridge 1996.

¹⁰ W sprawie możliwych odmian tych teorii zob. M. Keinanen, *Trope Theories and the Problem of Universals*, *Vantaa* 2005, s. 343–428.

ścią własności lub też całością własności i natury konstytutywnej, to przedmiot istnieje dlatego, że istnieją pewne jakości i że komponują się one w przedmiot. Przedmiot nie ma wtedy własnego istnienia, lecz istnieje istnieniem składających się na niego jakości. To, że w ogóle dochodzi do utworzenia się przedmiotu, jest zasługą nienasycenia jakości albo zależności jednych jakości od innych. Ale to jednak istnienie jakości i ich nienasycenie jest racją istnienia przedmiotu, a nie odwrotnie. Taka wiązka jakości jest oczywiście samodzielna, ale tylko dlatego, że jakości z jej obrębu nasycały się wzajemnie i nie potrzebują dopełnienia z zewnątrz.

Taka odwrócona zależność eksplanacyjna jest konsekwencją odwróconej formalnej niesamoistności: jakości składające się na przedmiot są czymś samym dla siebie, a przedmiot czerpie od nich swoją materię a więc on jest formalnie niesamoistny, z tym że niesamoistność ta nie płynie już z formy „podmiot-własności”, ale z formy „całość-części”.

Z tego względu obydwie wymienione formy są do siebie niesprowadzalne. Jak powiedziałem, jest to teza słabsza od tezy o podstawowym charakterze formy I i jak się wydaje argument z niesamoistności własności miałby w uzasadnieniu tej drugiej chyba ograniczoną moc.

THE FORMAL HETERONOMY OF PROPERTIES

Summary

Roman Ingarden believed that the ontological status of properties cannot be exhausted by the claim that properties are non-independent and fulfill the formal function of „belonging to” some object. To explain this he used the metaphor that „properties enter into the account of an object”, a version of the scholastic saying that „*accidentia non sunt entia sed entis*”.

I argue that properties do not have their own qualitative content. For example, in the case of a bar of steel which has property of being hard, the quality of „hardness” does not inhere immediately in this property and then indirectly in the bar, but inheres directly in the bar. The property in question does not have hardness on its own. This seems trivial but it needs to be emphasized because some philosophers treat properties as objects, even if they claim that properties cannot exist without objects. The thesis of the formal heteronomy of properties consists just in this view: properties have no matter on their own.

The second part of the article is devoted to the saying „*accidentis esse est inesse*”. I argue for a strict connection between the thesis that properties exist because of the object’s existence and the thesis of formal heteronomy, and I use the latter to argue against bundle theories of object.

Marek Piwowarczyk